

Romuald Dębowski

część II z II

Sygnatura notacji: **N0067**

Data urodzenia: **08.08.1924 r.**

Data nagrania: **01.04.2009 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Cisówek, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Tomasz Piotrowski**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 39 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tomasz Piotrowski: Kogo Pan najlepiej zapamiętał?

Romuald Dębowski: Raczej Rutkowskiego, za kawalerki razem chodziliśmy po zabawach i tak dalej. Teraz co chodzi u Bitowskiego, u tych innych, to też znałem. Znałem, bo tu niedaleko mieszkali. Ojców znałem i tych znałem.

Tomasz Piotrowski: Jak Rutkowski zginął?

Romuald Dębowski: Rutkowski? Rutkowski zginął też, Rutkowskiego zjedli agenci. Dwóch. Było w ten sposób. Jak wzięli aresztować już tych AK-owców i tych, co pomagali ludziom, współpracowników, to pojechałem do Dziadówka, do kowala, jak on się nazywał? Już krótką pamięć mam teraz. A jego brat, a jego brat to tego... Maliszewski. Pojechałem do niego tam do remontu pługa czy coś. A ten jego brat to był ujawniony, był jako WiN-owiec, AK pierwszy był, a później jako WiN-owiec, więc śmiało mówiłem. Mówię: „Powiedz dla Staśka, żeby pryskał, bo już aresztują. Ja mam wiadomość, że już dużo ludzi poaresztowali”.

Tomasz Piotrowski: Dla którego Staśka?

Romuald Dębowski: Jego tego brata. A on, a ten jego brat był żonaty w tym, w Wiżajnach. Mówię: „Daj cynk dla niego”. A ja nie wiedziałem, że on, skurwysyn, szpiclem jest. To oni zrobili, oni dali cynk dla ubowców. I w ten sposób podstawili, w ten sposób to sprawę odwalili, że umówili się pierwszo z Rutkowskim, bo to najbliższy, pseudonim „Kuna” miał, i z „Bładym”,

czyli pseudonim „Blady”, Sadowskim, że oni mają amunicję i przyniosą dwie skrzynki amunicji, żeby przyszedł po tę amunicję. A tam było takie mieszkanie po takim Kacperskim, było puste to mieszkanie. I że oni tam przyniosą tę amunicję. I żeby przyszedł. I tak było. Oddział, nie wiem, gdzie był w tym czasie, cały oddział. A Rutkowski to był tutaj, bo akurat mu córka się urodziła w Dzierwanach u żony. To on tutaj był i „Blady”. I oni poszli po te skrzynki amunicji. Skrzynki i wyczuli, że coś tam ktoś jest. I zaraz, a ubowcy tam spali, bo tam zasadzka była akuratna. Pospali i jak się obejrżeli, wyczuli, że tu coś niebezpiecznego, to zaczęli fruwać. I te ubowcy się rzucili jedne za jednym, a drugi za drugim. I ten Sadowski w tamtą stronę na Dziadówek. I w tamtą stronę tutaj na Smolniki się udał. I jego ranili tutaj. A ten Rutkowski, czyli „Kuna”, się rzucił tutaj w bagna, w tę stronę na Dzierwany. Przesiedział tam w krzakach. Przesiedział w krzakach. Potem w nocy doszedł do budynków, tam stodoła chyba, bo tu nikt nie chce powiedzieć, to, co ja miałem wywiad. Mikielskiego była ta stodoła. I on tam wszedł do tej stodoły, a ubowcy się wrócili jeszcze raz tam do tych i powiedzieli, że on mógł tutaj do rodzinnej wsi.

Tomasz Piotrowski: Kto powiedział?

Romuald Dębowski: Ten cały Maliszewski. Aż później się dowiedziałem, pseudonimy mieli, jeden „Węgorz” miał pseudonim, co pamiętam, ten drugi inny, ale nie żyją, sukinsyny. I potem nie sypał na UB, tu sypał u tego jednego, mnie aresztowano. A tego drugiego w ogóle, co był ujawniony, to nie aresztowali ani co.

Tomasz Piotrowski: Maliszewskich?

Romuald Dębowski: Maliszewskich, tak.

Tomasz Piotrowski: Ale jak tego Rutkowskiego dopadli? Psem, tak?

Romuald Dębowski: A tego Rutkowskiego to oni szli potem z tego bagna mniej więcej z psami. I doszli do tego Miska, do tej stodoły. W stodole ten Rutkowski był.

Tomasz Piotrowski: A dlaczego on poszedł do swojej wsi?

Romuald Dębowski: Widocznie się bał się ukazać, żeby ktoś jego nie zobaczył, i poszedł do tej stodoły. A może z tego wszystkiego, człowiek mógł i szafu dostać w tym wypadku, bo po nim prali nie z tej ziemi. Później się bronił, tych dwóch ubeków chyba rąbnął, bo się bronił, nie chciał się poddać. Później jego zabili tutaj. Jak go zabili, tu na Jacnym byli ubowcy, całe zgrupowanie ubowców było, samochody. To jechał taki, nie pamiętam dokładnie, do młyna na Jacny, bo młyn był czynny. To jego wrzucili na wóz i zawiozł tam, tutaj do tego, na Jacny do tego, do samochodów. Gdzie pochowany jest, nie wiadomo, ani o jednym nie wiemy.

Tomasz Piotrowski: A „Blady” wtedy uciekł?

Romuald Dębowski: A „Blady” uciekł, „Blady” został ranny i doszedł aż do Jałowa. Tam w Jałowie taki Ołów chyba, Ołów nazwisko, weterynarz.

Tomasz Piotrowski: Eugeniusz.

Romuald Dębowski: Tak. Ja go potem do klaczy miałem, zachorowała klacz. Ja go poznałem i później się skontaktowałem z nim, bo tak nie wiedziałem, że on tam. Miał styczność z partyzantką. Ten go wyleczył. Weterynarz ten. Tam nieciężka rana była i miał tam jakieś leki. Ludzie dokupowali w aptekach. On powiedział jakie. Bo on weterynarzem był w wojsku, wojskowym weterynarzem, przed wojną. No. I tak się wylizał.

Tomasz Piotrowski: Czy pamięta Pan taki epizod Burdyn gdzieś w lesie dwóch chłopaków spotkał. Jeden się Gancewicz nazywał, od błotnika. To Pan nie pamięta tego?

Romuald Dębowski: Ja pamiętam, tylko czy to to?

Tomasz Piotrowski: On zlikwidował tam w lesie tych dwóch chłopaków. To dwóch młodych chłopaków jakichś.

Romuald Dębowski: To nie było w lesie, jeżeli o tych się mówi, bo to były inne sprawy. Nie wysypało, nie dali rady wybić ze mnie nic ubowcy.

Tomasz Piotrowski: Jak nie?

Romuald Dębowski: U tych właśnie likwidacji tych konfidentów. A to tu było w Sajewszczyźnie. To było w Sajewszczyźnie, tutaj jadąc na Liniewo, koło rzeki tu była taka, mieszkała taka tutaj od nas, ona wysiedlona była z lasu. Suwulka nazwisko, z dziewczynami. I oni tam byli na kwaterze. Burdyna patrol był. A już Burdyn dostał cynk, że wypuszczone są, chcą dołączyć, ale jako agenci.

Tomasz Piotrowski: Kto, kto?

Romuald Dębowski: Tych dwóch, bo ja nazwisk nie znam tych agentów. Faktycznie tak było. I oni się spotkali z tym, byli na tej kwaterze. I agenci szli, a ci mieli już cynk, że oni chodzą za nimi. To więc wyszli się, przywitali, jak najbardziej. Zaraz tam wywiad zrobili dokładnie z nimi. Wycięli gwiazdy potem im. W ten sposób, bo oni z tymi robili, a my robiliśmy z nimi to samo. Jako patrol oczywiście. Tak było. Rozstrzelali ich później i puścili rzeką, bo tam rzeka przepływa i teraz ta rzeka przepływa do jeziora. I tam oni w tym jeziorze pewnie do dzisiaj leżą.

Tomasz Piotrowski: Nie wyłowili ich?

Romuald Dębowski: Nie wyłowili, bo nie wiedzieli, gdzie oni zginęli.

Tomasz Piotrowski: A kiedy to było?

Romuald Dębowski: To było... To było, bo zaraz patrol Burdyna przyszedł do mnie po jakimś czasie i ja już się dowiedziałem z patroli, tylko nie pamiętam, czy Burdyn mi powiedział o nich. I dał cynk, patrzy, że tu mogą, patrzy, mówi: „Żeby cię nie skopali, bo to, kurwa go mać, ubowcy mają, puszczo no tych agentów”. I mówi: „Mogą cię skopać, ty będziesz myślał, że to z naszego oddziału, bo wszystkich nie znasz, bo dołącza dużo chłopaków świeżych”. I tak dalej. „Tak jak”, mówi, „tutaj było, chcieli dołączyć”, to mówię: „Dołączyliśmy”. W ten sposób żeśmy się dogadali, że oni ich sprzątnęli tutaj. Patrol był też Burdyna.

Tomasz Piotrowski: Stasiek to Czyż miał, Kazimierz Czyż.

Romuald Dębowski: Tak, Czyż. Potem siedziałem z nim w piwnicy. Miał ustrzelone ucho. On był zastępcą Burdyna.

Tomasz Piotrowski: Bo ich było trzech Czyżów.

Romuald Dębowski: Trzech. Tak, trzech. Dwóch się rozwalilo samych, bo obławę, ta właśnie jedynka. Już teraz nie będę nazywał ją po nazwisku. Ta agent, ta jedynka. Ona się kwaterowała u tych Czyżów ojców.

Tomasz Piotrowski: Korzeniewska.

Romuald Dębowski: Korzeniewska, o. I ona ich zdradziła. Nie mieli wyjścia, to w konopiach, duże konopie, byli oni, a tu wstała, już była, i się postrzelali jeden i drugi.

Tomasz Piotrowski: A przeżył Kazimierz.

Romuald Dębowski: A Kazimierz przeżył, to w Bakaniuku go wzięli żywego w stodole. W tej akcji tam wtenczas 10 padło chłopaków. 10 czy więcej, już nie pamiętam dokładnie.

Tomasz Piotrowski: Ile dostał Kazimierz?

Romuald Dębowski: 3 kary śmierci. Siedziałem z nim w UB, w piwnicy. Jak ostatni raz byli, to mieli w zapasie 3 sztuki broni. Ja tę broń poniosłem, bo to było w lesie. Tę broń przyjąłem. I pomógł mi zanieść właśnie ten Kazimierz Czyż, pomógł zanieść do Turfowników i w Turfownikach myśmy utopili to. I teraz razem siedzimy w tej samej celi, teraz, kurwa, a mnie biorą, a mnie biją, mnie zęby wybili za broń, się nie przyznaję, myślę sobie, ale on siedzi, jeżeli on sypnie, to, kurwa go mać, mnie załłuką, wszystko jedno. Ale jakoś ja wytrzymałem, Pan Bóg dał, i on mnie nie sypnął z tą bronią. A żeby sypnął, to bym KS-a dostał.

Tomasz Piotrowski: A jego stracili?

Romuald Dębowski: A jego stracili w Białymstoku. On miał tutaj ucho ustrzelone i rękę przestrzeloną. I myśmy w tej piwnicy siedzieli, w tych ciemnych piwnicach, tutaj w Suwałkach. Wszy nas jadły. To nam dawali ten proszek DDT tak zwany, od zauszenia i od innych robaków. I on tym proszkiem się posypywał, bo te ubrania całe nasze były tym

proszkiem przygryzione. I ta ręka mu się zagoiła, bo to w tym miejscu ranny był. I to ucho, to ucho ustrzelone, to później to, co odpadło, to odpadło, a to później się zagoiło. No i co, go tłukli też, co ten człowiek dostał. Bo tam gdzieś dwóch ormowców koło jeziora w tym, co ten kościół jest, w Wigrach, o. Tam gdzieś się dwóch ormowców zastrzeliło i w pod kępę gdzieś wsadzili czy do jeziora. To gdzie, jak siedział ze mną, to wyskakuje, „Gdzie, skurwysynie, podziałicie tych ormowców?”. A on tam twardy, tam on się nic rwie, Mówi: „Pod kępą siedzą”. A zbity co dzień był, żal mnie bierze. Siniaczony człowiek co dzień. Ja taki byłem, ale on. Nie życzę niczego. Jakoś tak wytrzymałem, że ta broń mi wydana była. I u tego wieprza on mi płacił. I tego nie sypnął. I ja wytrzymałem. Wytrzymałem, nic nie wydałem.

Tomasz Piotrowski: A jaki był ten Kazik? Niech Pan opowie o nim.

Romuald Dębowski: On taki nie za duży, ale krępy taki. Krępy chłopak był. Krępy.

Tomasz Piotrowski: Jakiego charakteru?

Romuald Dębowski: Raczej nie można było powiedzieć, że ja nie byłem szpiclem, nie mieli do mnie nic, to normalny charakter. Gładko, pięknie, ładnie. Ale jakie zasady mieli, to oddział. Ja miałem przysięgę złożoną.

Tomasz Piotrowski: Ale ja pytam o Kazimierza, jaki był jako człowiek.

Romuald Dębowski: To ja odpowiadam, że nie można tak było na spotkaniach tam kilka razy wyczuć. A gdzie trzeba było, to swoje robił.

Tomasz Piotrowski: I potem w jednej celi Was trzymali?

Romuald Dębowski: Tak, w jednej celi nas trzymali.

Tomasz Piotrowski: Dlaczego?

Romuald Dębowski: To raczej nas, ja nie wiem, czy oni mieli jakiś podsłuch, czy może oni liczyli, że tego, że zrobią ze mnie kapusia, bo oni tłukli mnie jak psa, żeby wydać tylko. Żeby wydać. „To cię puści”, mówi, „kurczę, a śmierć, pójdziesz do domu i z głowy”. Nie wiem, w jakim celu oni mieli nas. To raczej my, tylko oba nie siedzieliśmy. Nas siedziało sześciu czy siedmiu w tej jednej piwnicy.

Tomasz Piotrowski: Wszyscy z oddziału?

Romuald Dębowski: Nie, nie. Z oddziału to tylko ja siedziałem, tylko z tym, że ja w oddziale nie chodziłem. A z oddziału to tylko on był. I później nie Truchaniuk, a z Jeleniewa ten, jak on tu się nazywał? Młody też chłopak. Zapomniałem. I on mnie też sypnął trochę.

Tomasz Piotrowski: Z Jeleniewa?

Romuald Dębowski: Tak.

Tomasz Piotrowski: Heniek Truchan?

Romuald Dębowski: Nie, tu Heniek z Bachanowa był. Pseudonim „Pomidor” chyba miał czy jak.

Tomasz Piotrowski: Dudanowicz?

Romuald Dębowski: Nie, nie Dudanowicz.

Tomasz Piotrowski: „Pomidor” sypał też.

Romuald Dębowski: „Pomidor” potem sypał. „Pomidor” potem bunkry wysypał w tym, jak go wzięli w tym. To za Gołdapią, to on bunkry wysypał w tym, w [niezrozumiałe].

Tomasz Piotrowski: Ale niech Pan jeszcze o tym Czyżu coś opowie, jak go Pan zapamiętał?

Romuald Dębowski: To jak go zapamiętałem, tam w tej celi ciemno, to raczej stąd z wolności jeszcze, jak był w oddziale, to zapamiętałem, taki dosyć chłopak, przy sobie. Normalnie, to w tym czasie to jeszcze i to bracia byli. To ich trzech było w jednym oddziale.

Tomasz Piotrowski: A rodziców Pan znał?

Romuald Dębowski: Nie, rodziców nie znałem. Tam aż nie miałem takiego zasięgu wywiadu i tak dalej.

Tomasz Piotrowski: To oni wszyscy trzech zginęli?

Romuald Dębowski: Wszyscy trzech, tak. Tych dwóch się rozstrzeliło. Ten w Białymstoku dostał 3 kary śmierci i w Białymstoku rozstrzelali go, rozwalili. Po 2 latach chyba. Tak, po 2 latach. Siostra Marysia ze mną na wyroku była. Też 10 lat dostała. Najstarszy ich brat to był weterynarzem, 6 lat dostał. Też z nim siedziałem w więzieniu. Nas przerzucali, żeby to nie było za dużej znajomości jeden z drugimi po tych celach. Tak że trafiło siedzieć z tymi ludźmi. Jeszcze ta, o, widzisz, na tę Marysię, na tę siostrę, taka nie za duża. A czekaj, ja tu mam zdjęcie nawet.

Tomasz Piotrowski: Jak to się odbywało w Pana wypadku?

Romuald Dębowski: Aha, jak mnie zwinęli. Zwinęli mnie w ten sposób. W marcu chyba.

Tomasz Piotrowski: W 1950?

Romuald Dębowski: W 1950 roku aresztowali już teścia. Tu z domu przyjechali ubowcy i zdjęli. Ale to już oni aresztowali. Już dużo ludzi tu wkoło aresztowali. Między innymi teścia aresztowali. Teść pierwszy siedział tu w Suwałkach, potem wywieźli do Białegostoku. W Białymstoku miał sprawę. I 10 lipca miał tę sprawę. I ja z teściową, czyli z żony matką, pojechałem na tę rozprawę tego teścia. Wchodząc do sądu, bo tam ludzi moc było, to widziałem, co się działo. To nikogo ten facet nie wstrzymywał, nie legitymował. Ale jak ja miałem wejść, już do drzwi doszedłem i miałem wejść przez drzwi: „Halo, stać”. Stałem, ale w cywilu, nie widziałem, bo on był. To więc stałem. „Jak nazwisko?” Tak i tak. „Dowód”. Dałem mu dowód, sprawdził ten dowód, wszystko. Kazał iść na tę rozprawę. Weszliśmy na tę rozprawę, się odbyło to.

Tomasz Piotrowski: A gdzie to było?

Romuald Dębowski: W Białymstoku.

Tomasz Piotrowski: Ale gdzie sąd?

Romuald Dębowski: Ale na której ulicy, to ja nie pamiętam. Nie pamiętam w tej chwili. No i tego. Osądzili teścia, 3 lata dostał teść też.

Tomasz Piotrowski: Za co?

Romuald Dębowski: Za udzielenie pomocy. Bo byli tutaj partyzanci i nie ujawnił tego. Bo teść przyjął na siebie, nie chcąc mnie wkopać, to teść na siebie przyjął, że on gospodarzem był. I w ten sposób. I za to teścia aresztowali, a mnie na razie zostawili. I po rozprawie już wyrok dostał. Trzeba było, teściu palił papierosy. To trzeba, mówię, kupić papierosów i coś do wyżywienia, co później przysyłać, to od razu się poda tam na tej rozprawie te papierosy i coś tam do wyżywienia, jakieś konserwy czy coś tam. Wyszliśmy z teściową z tego sądu, iść na miasto, gdzieś do sklepu, żeby coś kupić. Ale idziemy, tak idziemy. Mamy przechodzić tak na drugą ulicę, bo tak trzeba było. Ale z tyłu, cholera, ja tak coraz, idzie gliniarz. Z tyłu mierzy i mierzy, i mierzy. Ale jak mieliśmy przychodzić, już mnie coś tknęło, że coś nie w porządku jest. Ale jak mamy już my schodzić na te, „Halo, niech pan stanie”. To wtenczas mnie tylko zadygotało. To stałem, normalna sprawa. „Dowód osobisty pan pozwoli”. Pokazałem mu ten dowód, on ten dowód tam czytał, czytał. Mówi: „Tu pieczętki brakuje. Pan ma jakiś dowód? Nie. W porządku. Jak to, pieczętki wydane przez komendę powiatową, dowód osobisty, tam żeby pieczętki było brak, ja wydawałem? A to nic jest specjalnego. Pójdzie Pan ze mną na komendę, sprawdzimy”. Tak było, poprowadził na tę komendę, zaprowadza na UB, a ten, co ten, cały, jak on tam się nazywa, ten ubek, tylko powiedzieć.

Tomasz Piotrowski: Omiljanowicz?

Romuald Dębowski: Nie, nie, Omiljanowicz to stary wyjadacz, skurwysyn.

Tomasz Piotrowski: Szyc? Nie, Szat? Szysz? Szysz?

Romuald Dębowski: Nie, nie Szysz. Ryj miał duży. Wolny. O, teraz przypomniałem dopiero. To on mnie właśnie po tym, ale nie wiedziałem jego ani nazwiska, że to ubowiec, że to to. Przyprowadził, oddaje mnie w jego ręce, to mówi: „Dowód osobisty”, jakiś tam tego. Zauważyłem, jak mrugnął do niego ten ubowiec, i ten odmaszerował. A ten: „Cześć, Romuś”, zaraz po imieniu zaczyna mnie nazywać. I sobie, cholera, wpadłem jak nie wiem co. Kiedy on nawet moje imię wie, to już nie ma cudów, że wpadłem. Zaraz po dobru. „Palisz papieroski?” „Palę”. „To weź sobie zapal”. Zapaliłem. I zaczyna. „A Burdyna znasz? A patrol Burdyna znasz? A bandytów Burdyna znasz?” Zaczyna mnie po kolei pytania zadawać. „Nie, nie, nie, nie”. Mówi: „Poznasz zaraz”. No i tak było. Zaraz wzięli do roboty, przyszło kilku. Zaczęli łomotać się. No i tak tłukli mnie tam w tym Białymstoku. 3 dni, 4 w zasadzie, 3. A potem na noc mnie wrzucili już do celi, do piwnicy.

Tomasz Piotrowski: Czym Pana tłukli?

Romuald Dębowski: A czym kto miał. Jak stałem ku tego pieca, to ten brał za głowę, kolanem tutaj w brzuch, a te jak wpadli, to pięściami, pałkami, bo mieli pałki, rozmaite sprawy, a wtenczas jeszcze tam za Białymstokiem oddział, zapomniałem, jakiego to dowódcy, jeszcze oni wpadli tam gdzieś w zasadzkę, tu takie wścieknie przyjechali z tej obławy. Nic tam nie powiodło się. Potem tak walili, jak rzucili na ziemię, to walili nogami, kopali. A jak wstawał na nogi, to jeden od siebie, to poleciał w ścianę, to drugi odbił. Zupa się waliła i to wszystko. Potem na usta.

Tomasz Piotrowski: Jaka zupa?

Romuald Dębowski: Krew. A już jak tego, jak on mnie walił głową, to co ja miałem, 24 lata chłop, od pracy. To tego ubowca, jak mnie wkurwił, to jak zarwałem, jak popchnąłem, tylko do góry nogami się zawrócił. Wtenczas utrzymałem akurat, jak zawołał tę bandę swoją. Wtenczas akurat potem. „Jeść pewno chcesz”. 4 dni, ani wody, niczego, tu smali człowieka. Gorączka pić się chce. „To dostaniesz, dostaniesz”, mówi, „zaraz przyniosę”. Przynieśli śledzia, no i jedz. Z beczki śledzia. Chodziło im o to, że mnie może się chciało pić i bym sypał, a nic z tego nie wychodziło. No i tego śledzia nie jem. „Co, skurwysynie, chciałeś jeść, a teraz nie jesz?” I przyszło ich kilku, oni wiedzieli, że ja rzucę ten śledź. I za tego śledzia, chyba mieli tam na tym śledczym pokoju jakąś łyżkę czy tam widelec, nie wiem. W każdym razie trzonek był tego. I mnie zaczęli sadzać, a zacząłem wypychać językiem, jak mogłem się bronić. To ręce mnie związali i co się mam bronić, czym? Nogami związane, ręce związane. Kij wsadzony o tak, o. Tutaj pomiędzy kolana. I o tak ręce, rzucone na ziemię. Kopia, robią, co chcą. Tego śledzia nie dali rady mnie wepchnąć do ust, ale obzupili, czyli obkrwili całego, bo na chłama pchnęli tym trzonkiem tego śledzia mnie do ust. Ja wypluwałem, nie dopuszczałem się. Tak że tego śledzia zmełli na takie miazgi, bo ja się broniłem. Tego śledzia, ale potem paliło mnie usta, paliło i tego, Boska ręka broni od tego śledzia. Później, tego czwartego dnia, to już wsadzili do piwnicy. To tam dziękować Bogu, że tam wsadzili, bo tam chłopaki już dłużej, to oni byli zakwaterowani i mieli już wyżywienie. To mieli kawę, to choć się napiłem, to usta namoczyłem w tej kawie czarnej. A tak tyle dni bez picia, bez jedzenia, bez niczego. Taka sprawa.

Tomasz Piotrowski: Tam był piec?

Romuald Dębowski: Piec kaflowy.

Tomasz Piotrowski: Niech Pan opowie o tym piecu.

Romuald Dębowski: To normalnie piec stoi, a oni mnie przy tym piecu mieli, trzymali cały okres.

Tomasz Piotrowski: Ale to było lato?

Romuald Dębowski: Lato, to był lipiec. I ten piec napalony po prostu do czerwonego, żebym ja się pocił, żebym osłabiał się i żebym śpiewał dla nich to, co oni chcą.

Tomasz Piotrowski: O co pytali?

Romuald Dębowski: Przeważnie o organizację, o meliny. U Burdyna, u żołnierzy Burdyna, takie rzeczy. I zarzucali takie sprawy, że akurat tak, jakby było, skurczybyki.

Tomasz Piotrowski: Wiedzieli?

Romuald Dębowski: Wiedzieli, oni, skurczybyki, albo wiedzieli, albo łapali w ten sposób, tak jak tego, jak on się nazywa, Niesiołowski, że wysypał swoją narzeczoną, on powiedział, że ubowcy widzieli. O, mnie widzieli ubowcy. Bo mnie sypnął ten, Truchaniuk sypnął, co zakonspirowałem. I ten z Jeleniewa sypnął chłopak. Ale nie i koniec na tym, się nie przyznałem. A Niesiołowski mówi, że oni widzieli. Cholera, to ty taki miętki w dupie byłeś? Skurwysynie ty, że ty narzeczoną sypnąłeś nawet. Za ulotkę tam jakąś, to ulotka, a tu broń wchodziła.

Tomasz Piotrowski: To ten Truchar chyba młody, tak?

Romuald Dębowski: Tak, Truchar.

Tomasz Piotrowski: On żyje?

Romuald Dębowski: Nie, nie żyje już parę lat. Ale ja tym chłopakom to darowałem zaraz, jak wyszedłem z więzienia. Jednemu i drugiemu. Ja 24 lata miałem, myślałem, że nie wytrzymam. Ale jakoś Pan Bóg dał, wytrzymałem, że tu w okolicy nigdzie nikogo nie sypnąłem, a tyle widziałem. Tak jak teraz wiecie, ile ja wiem o sprawach. Nikogo nie sypnąłem. A ja im nie dziwię się. Młode chłopaki, jeden i drugi, sypnęli, potem przepraszali mnie i im darowałem. Nie wytrzymali. Młode chłopaki nie byli w opatach nigdy, nigdzie, tak że za dużo nie sypnęli, ale sypnęli trochę. Ten Truchan, czyli „Pszczółka”, pseudonim „Pszczółka” chyba miał, co go zakonspirowałem.

Tomasz Piotrowski: On miał 18 lat.

Romuald Dębowski: 18 lat, młody chłopak, ja go tutaj doprowadziłem do oddziału Burdyna. Jak wzięli, kurczę, śmierć na ten. Nie wytrzymał, nie wytrzymał młody chłopak. A ten z Jeleniewa tak samo. Młody łebek był tu z tego, z młodzieżówki tej.

Tomasz Piotrowski: Jak on się nazywał, nie pamiętam.

Romuald Dębowski: No właśnie. No, tylko powiedzieć.

Tomasz Piotrowski: To jedźmy, co z Panem dalej było.

Romuald Dębowski: Gdzie?

Tomasz Piotrowski: W Białymstoku.

Romuald Dębowski: W Białymstoku. Przenocowałem tam w piwnicy. Dali mi chłopaki tej kawy się napić, tu już troszeczkę ducha dostałem. Na rano jeszcze chyba jakaś. Tak że jeszcze szarówka była. To mnie z tej celi wyprowadzili od tych chłopaków tam, co koło Białegostoku mieli aresztowanych. Do samochodu konwój i do Suwałk. Chyba 2 samochody za mną szły. Myśleli chyba, żeby mnie odbili czy coś. Ten właśnie, co mówiłem, przed chwilą, ten ubek mnie wiozł.

Tomasz Piotrowski: Wolny.

Romuald Dębowski: Wolny, właśnie. A później to w Suwałkach od nowa, od nowa. Oni tutaj zdobyli, bo mieli tych chłopaków już wziętych żywcem. Tutaj troszkę sypnęli, oni mieli podstawy. I od nowa, o broni, o wszystkim. „Powiedz, skurwysynie, powiedz”. „To wypuści”, mówi, „cię na wolność, będziesz żył sobie jak chłop”. Tak różni później po człowieku, potem ten Wolny mnie 2 zęby wybił pistoletem. Bo oni, tu chodziło o to, że oni tak jakby przeczuwali u tej broni, jakby coś, a może łapali. Cholera go wie. Bo ja tyle wytrzymałem, że nie wydałem. ten nie wydał, ten Czyż nie wydał mnie. To już ja pewny byłem. Ale jeszcze niepewny później byłem w więzieniu, że jeszcze może wybiją z niego coś. I cały czas człowiek taki w napięciu był. No właśnie. Wziął, tłukli mnie, tam ich trzech czy czterech. Potem tamte odeszli, a ten jeden chyba został czy dwóch jeszcze zostało, a ten siedzi na krześle i dla mnie kazał usiąść. Papierosa dał zapalić. Jak ja tego papierosa wziąłem do usta, tak pierdolnął mnie tutaj po twarzy, tylko ten ogień się rozsypał. „Ja ci dam, skurwysynie, papierosa”. No i tego. I wybrał pistolet. On myślał, że ja taki głupi się połapię, że on naładowany, będę strzelał do niego. „Masz”, mówi, „ze swego”, taki podstęp, „Masz ze swego pistoletu, skurwysynie, postrzelaj. Co, nie znasz swego pistoletu? Myślałeś, że utaisz? To jest twój pistolet”. „Nie”, mówię. „Żadnego pistoletu nie miałem i nie mam”. I za ten pistolet, za lufę i położyłem tak na stół ten pistolet, On za ten pistolet, skurwysyn jak mnie rąbnął lufą w zęby, tak 2 zęby wyskoczyły, a trzeci zawisł na tym, tylko na nitce takiej. Potem tego wyrwałem, w celi już. Wyrwałem tego trzeciego. W ten sposób.

Tomasz Piotrowski: Niech Pan powie, gdzie mocniej bili, w Suwałkach czy w Białymstoku?

Romuald Dębowski: To jedna metoda prawie była. Prawie jedna metoda była. I tam, i tu.

Tomasz Piotrowski: Długo w Suwałkach Pan był?

Romuald Dębowski: Ja w Suwałkach, zaraz, ale ogólnie, czy w więzieniu, razem z więzieniem?

Tomasz Piotrowski: Śledztwo ile trwało?

Romuald Dębowski: Śledztwo trwało do listopada chyba. Ale już później takie, bo przyjeżdżał później. I z tego z więzienia i do więzienia przyjeżdżał jeszcze ten ubek, śledczy.

Tomasz Piotrowski: Wolny?

Romuald Dębowski: Nie, potem drugi już przyjeżdżali. I Wolny pierwszy, pierwszy tu przyjeżdżał, ten Wolny. A później już taki malutki, kurczę, w cywilu był, potem jeden taki czarny. Skurczybyk taki ten.

Tomasz Piotrowski: Ale już nie bili potem?

Romuald Dębowski: Już jak w więzieniu, to już nie. Potem nie bili.

Tomasz Piotrowski: Ale siedział Pan do listopada w Suwałkach?

Romuald Dębowski: Nie, dłużej. Tylko śledztwo, ja o śledztwie mówię.

Tomasz Piotrowski: A potem z UB do więzienia?

Romuald Dębowski: Tak. Potem z UB do więzienia i ja siedziałem w więzieniu do grudnia, do sprawy.

Tomasz Piotrowski: W Suwałkach?

Romuald Dębowski: Tak. I nas w nocy sądzili. Właśnie mnie, tę Marysię i jeszcze chyba jedną dziewczynę, tamtej nie znałem.

Tomasz Piotrowski: Marysię Czyżównę.

Romuald Dębowski: Czyżównę, tak. I tak się zachwalali. „O, widzisz, kurwa, taka, nie taka”, mówi. „Się zachciało bandytów. I bracia zginęli”, mówi. „Od nas zobacz, jakie chłopaki, jak ta lala”. „Wy się odpierdolicie, skurwysyny”, taka oczajna kobieta była, dziewczyna. To ja jej się dziwiłem. Bo nas sądzili tu, 11 godzina gdzieś była w nocy, w więzieniu.

Tomasz Piotrowski: Ile dostała ta Marysia?

Romuald Dębowski: Też 10, tak jak i ja. 10. A ten jej brat, najstarszy, co był weterynarzem, to 6 lat dostał. Ona 10.